

4 września 2011r

Drogi pamiętniku!

Dziś miałam bardzo wyczerpujący dzień w szkole! Najpierw trzy trudne kartkówki, a na ostatniej lekcji jeszcze trudniejszy sprawdzian z matematyki! Nic więc dziwnego, że przyszłam ze szkoły padnięta, ale pocieszała mnie jedna myśl: że jutro jest sobota, a więc cudowne dwa dni wolnego od szkoły! Pełna nadziei, że trochę odpocznę przez ten czas, wysłałam od razu do koleżanki sms-a z zapytaniem czy idziemy jutro do kina? Przyjaciółka prawie natychmiast odpowiedziała, że tak, więc ucieszyłam się na myśl o miłym jutrzejszym wieczorze.....

5 września 2011r

Drogi pamiętniku!

Dziś przy obiedzie mama zapowiedziała mi, że wieczorem mam pojechać do pradziadka, żeby pomóc tam w sprzątnięciu domu. Pokłóciłam się z nią, bo przecież miałam już plany na wieczór. Niestety, mama była nieugięta i kazała mi jechać. Zrezygnowana odwołałam więc spotkanie z przyjaciółką i wsiadłam na rower. Po przyjeździe do dziadków okazało się, że nie ma tam za wiele roboty, więc szybko się z tym uporałam. Usiadłam więc i z nudów zaczęłam przeglądać stare, pożółkłe i poszarpane na rogach fotografie, które przyniósł mi dziadek. Nagle wypadła z nich czerwona książeczka, więc podniosłam ją i otworzyłam z zaciekawieniem. Była to książeczka żołnierza AK, mojego dziadka! Dziadek widząc ją bardzo się wzruszył, ponieważ jak sam mi powiedział, przypominała mu lata młodości, oraz niestety, wojnę.

Z ciekawości zapytałam dziadka, czemu, bo dopiero w 1941r wstąpił do partyzantki. I tak zaczęła się opowieść dziadka.....

Otóż mój dziadek urodził się 2 marca 1919r w Suścu. Ukończył tylko 4 klasy, ponieważ resztę nauki przerwała mu wojna. Do wojny dziadek pracował jako rolnik, a gdy wojna już nastąpiła chciał wstąpić do wojska, jednak nie mógł, ponieważ nie był jeszcze w odpowiednim wieku. Do organizacji AK, działającej w Suścu wstąpił zatem dopiero w lutym 1941r. Jego dowódcami byli: Polakowski ps. „Warda”, Dreguk ps. „Sosna” , oraz Pardus ps. „Kat”. Zaciekawiona spytałam więc o pseudonim dziadka i dowiedziałam się, że mój pradziadek wybrał sobie pseudonim „Zajac”. Zainteresowało mnie to, w jakich akcjach brał udział mój dziadek i koniecznie chciałam posłuchać tych historii, ale niestety moja komórka zadzwoniła oznajmiając, że pora już wracać do domu. Wróciłam więc zmęczona do domu i od razu poszłam spać, myśląc o wojennych przeżyciach mojego dziadka.

6 września 2011r

Drogi pamiętniku!

Rano obudziłam się z mocnym postanowieniem pojechania znów do dziadka i wysłuchania jego dalszej historii o akcjach, w których brał udział. Mama była bardzo zdziwiona, gdy dowiedziała się, że postanowiłam pojechać do dziadka, a na dodatek z taką chęcią. Nie wyjaśniłam jej, o co chodzi, tylko uśmiechnęłam się i pojechałam. Dziadek bardzo ucieszył się na mój widok i nie tracąc już więcej czasu, zaczął opowiadać o swoich wojennych przygodach.....

Dziadek choć, jak sam przyznał, wielu rzeczy już nie pamięta opowiedział mi jednak doskonale zapamiętaną pierwszą akcję, w której brał udział, niedługo po wstąpieniu do AK. Mianowicie była to akcja wysadzenia pociągu z amunicją na stacji w Suścu. Akcja ta powiodła się; pociąg wysadzono,

lecz po otwarciu wagonów okazało się, że to nie była amunicja, ale gwoździe. Po tej akcji było jeszcze parę innych, w których partyzanci również wysadzali pociągi, lecz jednak wszystkie pozostałe akcje kończyły się całkowitymi sukcesami. Natomiast pierwsza bezpośrednia konfrontacja mojego pradziadka z Niemcami nastąpiła latem 1942r, kiedy to Niemcy napadli na stacjonującą w lesie jednostkę AK, liczącą ok. 20 ludzi. Po zacieklej walce partyzantów z siłą niemiecką, żołnierze AK zmuszeni byli do ucieczki. Po paru dniach od tamtego wydarzenia okazał się, że miejsce pobytu oddziału AK zdradził szpicel niemiecki, na którego później wydano wyrok śmierci. Dziadek skończył opowiadać, a ja wciąż miałam w wyobraźni obraz lasu i dzielnych żołnierzy AK, walczących z siłami niemieckimi.

Niestety, znów zabrakło czasu na słuchanie dalszej opowieści dziadka, bo zbliżał się wieczór i trzeba było wracać do domu.

7 września 2011r.

Drogi pamiętniku!

Niestety weekend skończył się i trzeba było wracać do szkoły. A w szkole, jak to w szkole, jakaś kartkówka, jakieś odpytywanie.....

Ja jednak na żadnej lekcji nie mogłam się skupić, bo wciąż myślałam tylko o tym, jak by tu znaleźć czas i znów pojechać do dziadka i wysłuchać kolejnych fascynujących opowieści. Okazja nadarzyła się jeszcze tego samego dnia, ponieważ po przyjściu ze szkoły okazało się, że mój tato jedzie do Suśca do pracy. Nie zastanawiając się więc wsiadłam w samochód i pojechałam znów odwiedzić swojego pradziadka. Gdy już dotarłam na miejsce, okazało się, że dziadek czekał na mnie, chcąc opowiedzieć mi jedną z najciekawszych,

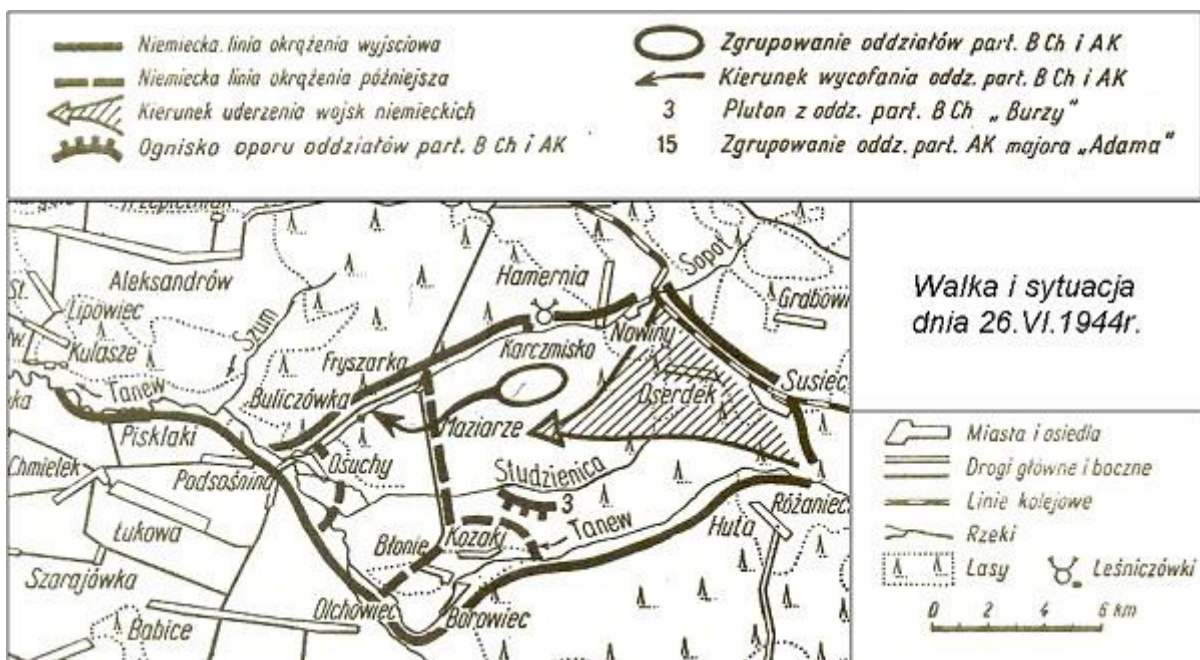
moim zdaniem, historii. Usiadłam więc, zamknęłam oczy i słuchając dziadka, pobudzałam swoją wyobraźnię. A historia ta brzmiała mniej więcej tak:

W kwietniu 1943r. Susiec otoczyła duża ilość wojska niemieckiego. Niemcy dowiedzieli się, że w Suścu w tamtym czasie przebywało duże zgrupowanie AK. Otoczyli więc oni domy podejrzanych i siłą wyprowadzili przebywających tam mężczyzn. Dziadek zapamiętał, że Niemcy mieli listę, a na niej kilkadziesiąt nazwisk żołnierzy AK. Pamiętał również, że niemieccy żołnierze, chcąc wyłapać jak najwięcej partyzantów, wyprowadzili siłą sąsiada mojego dziadka z domu i bili go, krzycząc, aby wydał „polskich bandytów”. Znajomy dziadka jednak nikogo nie wydał, więc Niemcy zabrali wtedy 104 mężczyzn, których nazwiska mieli na liście (w tym mojego dziadka) i wywieźli ich wszystkich do Zamościa. Z jego relacji wiem, że najpierw przez kilka dni trzymani w więzieniu w Zamościu, razem z mężczyznami z innych okolicznych wsi. W sumie było ich 600. Niemcy postanowili część z tych mężczyzn wywieźć na przymusowe roboty do Niemiec, a resztę próbować namawiać do wstąpienia do armii niemieckiej. W sumie do pracy w Niemczech wywieziono ok. 100 mężczyzn. Dziadek opowiadał, że na początku więźniowie byli bici, źle traktowani i odżywiani, lecz po wywózce mężczyzn przeznaczonych na roboty, dużo się zmieniło. Jako, że pozostałych 500 mężczyzn próbowano przekonać do wstąpienia do armii niemieckiej, byli więc oni dużo lepiej odżywiani i traktowani oraz nie pilnowano ich dokładnie, ponieważ Niemcy byli pewni, że pozyskali sobie przychylność polskich żołnierzy lepszym traktowaniem. Byli jednak w błędzie, bo już następnej nocy z więzienia uciekło 180 mężczyzn. Niemcy po tej ucieczce zagrozili pozostałym, że jeżeli znów coś takiego się zdarzy, to wywiozą ich do łagrów. Następnego dnia okazało się jednak, że znów brakuje 20 mężczyzn. Tutaj dziadek westchnął i powiedział, że Niemcy nie rzucali słów na wiatr, bo jeszcze tego samego dnia więźniów podzielono na dwie grupy: jedna miała być przewieziona do Łabuń, a druga do Mielca. Dziadek trafił do grupy wywożonej do Łabuń, ale podczas nieuwagi strażników

przeszedł do drugiej grupy, gdyż wiedział, że pociąg do Mielca będzie przejeżdżał przez Susiec i widział w tym szansę ucieczki. Okazało się, że dziadek dobrze pomyślał, bo okazja do ucieczki rzeczywiście nadarzyła się. Dzielny „Zajac”, czyli mój dziadek wykorzystał chwilę, w której straż niemiecka była zajęta czymś innym i wyskoczył przez okno jadącego pociągu. Żołnierze, gdy zorientowali się co zaszło, zatrzymali pociąg i wszczęli pościg za dziadkiem, ale mój dziadzio nie na darmo obrał sobie pseudonim „Zajac”. Jeszcze w szkole znany był z tego, że szybko biegał, więc z ucieczką przed niemieckimi żołnierzami nie miał większych problemów. Niestety, po ucieczce przez parę dni musiał ukrywać się, bo Niemcy często przychodzili do niego do domu, w nadziei, że go znajdą. Jednak już po tygodniu Niemcy zaprzestali poszukiwań, a dziadek po złożeniu sprawozdania ze swojej ucieczki w ówczesnej siedzibie AK na Kościółku, mógł wrócić do służby. A na kolejne starcie z Niemcami nie musiał długo czekać, bo już po paru tygodniach wysłano go z rozkazami do miejscowości Osuchy. Kiedy więc nastąpiła ta bardzo pamiętna bitwa pod Osuchami, dziadek znalazł się w samym centrum walki. Był akurat ze stacjonującym tam oddziałem AK, kiedy Niemcy uderzyli na cały las w sile ok. 40 tys. ludzi. Wszyscy będący tam partyzanci zostali, więc okrążeni przez wielokrotnie wyższą liczebność wroga i jedynym rozwiązaniem oprócz zaciętej walki, było przebicie się przez pierścień niemiecki. Zarówno dziadek, jak i wielu innych, najpierw walczył do utraty sił, a gdy zabrakło amunicji, skrył się na bagnach wraz z trzema innymi żołnierzami. Musieli oni przeczekać kilka dni, bo Niemcy chodzili po lesie i szukali ukrytych partyzantów, jednak już po paru dniach stwierdzili, że mają szansę na ucieczkę. Postanowili więc po cichu wyjść z ukrycia i spróbować wydostać się z lasu. Niestety dość szybko zostali zauważeni i ostrzelano ich. Dziadek i dwóch jego towarzyszy uciekło, lecz niestety trzeci z nich został zabity. Gdy już wyszli z tamtego okrążenia, rozeszli się i dziadek powędrował do Suśca. Zameldował się u swojego dowódcy i postanowił zostać w partyzantce, aż do wyzwolenia,

które nadeszło w 1944r. Tak oto zakończyły się wojenne losy mojego dziadka.....

Dziadek po opowiedzeniu mi tych historii przez chwilę milczał i patrzył gdzieś w dal, zapewne wspominając tamte dni, po czym nagle wstał i wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił z dumą ściskając w ręku kilka odznak, w tym Medal Zwycięstwa i Wolności za akcję „Burza” pod Osuchami oraz medal, z którego jest najbardziej dumny, czyli Złoty Krzyż Partyzancki. Oglądając je, poczułam dumę, że mam takiego walecznego dziadka i postanowiłam sobie, że będę przyjeżdżać do niego dużo częściej, aby wysłuchać podobnie fascynujących historii z wojennych lat.



Wspomnienia spisała: Anna Litwin

Zespół Szkół w Majdanie Sopockim Drugim